

Przedwiośnie

Codziennie ilustrowane pismo narodowe i katolickie

Nr. 25

Ł

Rok 66

Piątek, dnia 31 stycznia 1936



Z pogrzebu króla Jerzego V: Pochód żałobny mija Westminster w drodze na dworzec londyński Paddington. Na zdjęciu z lewej trumna na lawecie armatniej, pokryta całunem o barwach domu królewskiego Windsor. Na trumnie korona, berło i jabłko oraz jedyny wieniec od królowej. Za trumną kroczą (zdjęcie z prawej) król Karol rumuński, król Chrystjan duński, prezydent Francji Lebrun, król Leopold belgijski, król Borys bułgarski, następcą tronu włoskiego książe Umberto, książe - regent Paweł jugosłowiański i następcą tronu szwedzkiego Gustaw Adolf.

Fala mrozu idzie na Polskę

W tej chwili masy powietrza zimnego walcą nad północnym Atlantykiem z masami powietrza morskiego, cieplejszego — Od wyniku walki zależy spadek temperatury

Warszawa (PAT). Dyrekcja p. i. m. komunikuje: W ostatnich dniach doniosły dzienniki o niebywalej fali mrozu, jaka ogarnęła stany północne Ameryki północnej. Masy arktycznego powietrza spłynęły z obszarów arktycznych daleko na południe.

Podobna fala zimnego powietrza polarnego, płynącego z okolic podbiegunowych przez Rosję północną, zbliża się do Polski od północnego wschodu. W dniu dzisiejszym czoło tej masy bardzo zimnego powietrza osiągnęło Dynaburg—Ryga, gdzie temperatura obniżyła się do — 15 st.

Za prawdopodobieństwem nastania wkrótce okresu mroźnego przemawia również konieczność wyrównania się znacznej nadwyżki ciepła obecnej zimy, oraz zarejestrowane przez radiowe przyrządy samopiszzące p. i. m. w obserwatorium w Jabłonie przesunięcie się strefy zaburzeń atmosferycznych nad Atlantykiem na północ. Miejsce dotychczasowych depresji nad Rosją zachodnią, Polską i Niem-

cami zajmie obszar wysokiego ciśnienia, który się nasunie z nad Rosji północnej.

Przyrządy radiometeorologiczne do wykrywania zaburzeń atmosferycznych P. I. M'u w Jabłonie notują silne ścieranie się nad północnym Atlantykiem masy powietrza morskiego — cieplejszego z powietrzem z obszaru wyżowego, o którym była mowa powy-

żej. Te, zanotowania przez przyrządy radiometeorologiczne zjawiska atmosferyczne, potwierdzają jeszcze przypuszczenie, że w walce tej zwycięży masa powietrza zimnego i odepchnie strefę zaburzeń atlantyckich daleko na północ.

Nie należy się spodziewać nastania okresu mroźnego już jutro, gdyż temperatury spadną powoli.

Po pogrzebie króla Anglii

Delegacje państw opuszczają Londyn - Rozmowy polityczne króla Edwarda VIII-go

Londyn (PAT). Książę duński Axel, który brał udział w pogrzebie króla Jerzego wystartował samolotem z lotniska w Croydon do Paryża.

Książę Paweł jugosłowiański i książę grecki Jerzy wyjechali z Londynu koleją.

Londyn (PAT). Król Edward VIII przyjął w pałacu Buckingham ministra Edena, oraz szefów licznych misyj państw obcych, które brały udział w pogrzebie króla Jerzego.

Król przyjął poprzednio ministra spraw zagranicznych Niemiec von

Neuratha a następnie wicekanclerza Starhemberga. Każda z tych audycji trwała pół godziny.

Londyn (PAT). Król Edward VIII przyjął dziś Litwinowa w pałacu Buckingham.

Włoski następca tronu opuścił dzisiaj Londyn, żegnany na dworcu przez księcia Yorku i ambasadora Grandiego, który towarzyszył następcy tronu do Dover.

Londyn (PAT). Z okazji obecności szeregu zagranicznych mężów stanu odbyło się wiele spotkań pomiędzy Foreign Office a ministrami spraw zagranicznych poszczególnych państw. Oficjalnie komunikują, że minister Eden przyjął w poniedziałek von Neuratha, zaś we wtorek Flandina i van Zeelanda. Dziś popołudniu Eden przyjął wicekanclerza Austrii hr. Starhemberga, ministra spraw zagranicznych Portugalii Monteiro, Węgier — de Kanya, oraz Afganistanu — Faiz Mohamed Chana. Następnie Eden ma złożyć wizytę królowi Bułgarii, wieczorem zaś będzie gościem króla Karola rumuńskiego.

Gen. Weygand chory

Kair. (PAT). Rozeszły się pogłoski, że przebywający w Luxorze gen. Weygand zapadł na zapalenie płuc. Wedle doniesień Reutera, generał jest jedynie lekko przeziębiony i szybko powraca do zdrowia.

Groteskowy „spór o mur graniczny“

Na marginesie manifestacji antyżydowskich na Wileńszczyźnie

Wilno, 28 stycznia.

Od pewnego czasu jesteśmy świadkami dziwnej i niezrozumiałej akcji, wszczętej przez t. zw. „czynniki społeczne“. Oto powstał w Wilnie komitet „obywatelski“, mający na celu organizowanie protestów przeciwko przesładowaniu Polaków na Litwie. „Obywatelskość“ tego komitetu jest conajmniej wątpliwa, bo wchodzi w jego skład niemal wyłącznie organizacje, opanowane i kierowane przez „sanację“, a więc niezdolne do jakiegokolwiek inicjatywy i działające z reguły wyłącznie na „pole-

cenie“ t. zw. „czynników miarodajnych“.

Zreszta, skądby przyszło społeczeństwu wileńskiemu właśnie teraz do jakichś manifestacji antylitewskich?

My przecież tu, w Wilnie, siedzimy zbyt blisko granicy litewskiej, by nie wiedzieć, co się dzieje w Kownie. A w Kownie nie się ostatnio takiego nie stało, coby upoważniało do „wybuchów“ oburzenia. Raczej odwrotnie, daje się w społeczeństwie litewskim zauważyć pewne odprężenie nastrojów antypolskich i są na niebie znaki, mówiące o

tem, że gdybyśmy umieli w stosunku do Litwy poprowadzić jasną i konsekwentną politykę, to niewątpliwie dałoby się, jeśli nie całkowicie zlikwidować groteskowy „spór o mur graniczny“, to w każdym razie wiele niepotrzebnych zadrażnień zagoić i sporo spraw życiowych w stosunkach obu narodów i państw uregulować.

Wiemy przecież, że ujawnienie roli byłego premiera Zauniusa w organizowaniu akcji terrorystycznych Ukraińców, wywołało bojkot tego polityka ze strony społeczeństwa litewskiego. Sły-

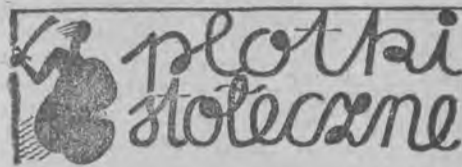
szeliśmy także i o tem, że nie zawsze smaczne wystąpienia kierownika radja litewskiego, Rondomańskiego, w związku ze zgonem Józefa Piłsudskiego, także spotkały się ze sprzeciwami litewskiej opinii publicznej.

Słowem to, co wiemy o nastrojach i stosunkach na Litwie, świadczy raczej o złagodzeniu kursu antypolskiego, a nie o jego wzmocnieniu i dlatego nie możemy zrozumieć spóźnionego animuszu organizatorów akcji protestacyjnych.

Mogą nam wprawdzie odpowiedzieć



Aleksander Brückner
znakomity historyk kultury i literatury polskiej, ukończył w niedzielę 80 rok życia.



28 stycznia

Mówić o budżecie ministerstwa oświaty należy do rzeczy najpopularniejszych. Dyskusje na ten temat należą do najwdzięczniejszych. A każdy uważa się za najbardziej ukwalifikowanego. Rzecz to i zrozumiała, że niemal wszyscy zgłosili się do głosu, bo też jest ogrom prac i zadań przed władzami szkolnymi i ogrom tragedji, leżącej przed społeczeństwem.

Pomyśleć tylko: pięć i pół miliona dzieci w wieku szkolnym, a milion pozostaje poza szkołą! Doprawdy tragiczne cyfry dla narodu, który posiada wielkie — i słusznie — ambicje. Gdzież się tu sprawdzają zapewnienia o naszej mocarstwowości, gdzież się podziały gawędy i zapewnienia o „radosnej twórczości”? Jakże one wyglądają w obliczu rzeczywistości, tej ponurej rzeczywistości!

Albo fakt inny: na budowę szkół powszechnych, a potrzeba nam 45.000 nowych klas — budżet Ministerstwa oświaty przewiduje... 50.000 zł, przeznaczonych na Tow. Budowy Szkół Powszechnych. Przesunięto ten obowiązek na gminy. Dawniej zniewalano gminy do

budowania pałaców, a teraz, gdy gminy są zadłużone, to gospodarze sami realizują zamierzenia przez budowanie... domów ludowych, w których znajdzie pomieszczenie i szkoła powszechna. Dzieje się to przede wszystkim na terenie najbardziej zaniedbanym b. zaboru rosyjskiego.

Robiono ciągle eksperymenty na własnym społeczeństwie. I doprowadzono do czego? Ileż razy przejawiały się głosy ze strony czynników umiar-

kowanych, zwłaszcza ze strony obozu narodowego, przestrzegające przed reformą ustroju szkolnego p. Janusza Jędrzejewicza! Ileż pisała o tem prasa, której wystąpienia piętnowano jako „anty państwowe”. A teraz przychodzi minister oświaty i wprowadza zapowiada, że stoi na gruncie ustawy z r. 1932, ale dalej stwierdza, że urzeczywistnianie reformy natrafia na duże trudności. A potem wstaje referent, który był przeciw jednemu z referentów tej nowej reformy, i stwierdza, że nie-

stety urzeczywistnienie reformy szkolnej, zwłaszcza w dziedzinie szkolnictwa powszechnego, się nie udało, a winę tego składa na — trudności finansowe...

Jakto? Dzieje się to wszystko już trzeciego roku po uchwaleniu reformy?...

Przeczekajmy jeszcze trzy lata, a wtedy minister będzie miał odwagę wystąpić odrazu z żądaniem dokonania reformy reformy braci Jędrzejewiczów...

Z posiedzeń pomajowych rad ministrów

„Strzepy meldunków“

Dalsze zapiski generała Sławoj-Składkowskiego

ROZWIĄZANIE SEJMU 30. VIII. 1930
(Z posiedzenia rady ministrów 29 sierpnia 1930 r.):

— Gdyśmy siedli przy stole obrad, Pan Marszałek zaczął mówić głosem głębokim i podnieconym:

TA GLUPIA KONSTYTUCJA

„Zebrałem Panów, by dać wam wniosek do uchwalenia. Wniosek ten

brzmi o rozwiązaniu Sejmu... Ta głupia konstytucja... Proszę Panów, ja przystępuję do motywacji... (str. 217).

Wybory będą napewno rozpisane, bo ja rządę konstytucyjnie. Ja dla Polaków nie będę czyścił wychodków przez „oktrojowanie”. Ja mogę iść nawet już na sesję budżetową, ale to jest obrzydliwe... W razie przeciwnym

dyktatorem będzie komisarz policji, wyznaczony przez pana Składkowskiego, który będzie ciągle po mordach bił tak, że zęby latać będą...”

Znów paru ministrów zwróciło się do Pana Marszałka z projektem zmiany ordynacji wyborczej, na co komendant odparł:

— „Ja już zwalczyłem dużo prawnych zastrzeżeń pana Cara, ale tak daleko iść nie mogę. Już konferowałem nawet z prokuratorami, ale ja nie będę za tem, niestety, by zmieniać ordynację wyborczą. Co panowie chcecie, mamy nad sobą: Sąd Najwyższy, „Tribunał” Administracyjny, kompetencyjny i... jej... jej. I pan Car ich broni (str. 219).

... Proszę panów, ja poddaję pod głosowanie rozwiązanie Sejmu. Kto jest za tem?”

Ogólne podniesienie rąk, bo, no, niechby tylko nie! (str. 220).

— „Ja jadę teraz do Pana Prezydenta i, dopóki pan Beck nie zawiadomi panów, po powrocie z Zamku, zechcą panowie nie mówić nikomu: Wtedy, jak Beck zawiadomi, to wolno mówić!” (str. 220).

SPRAWA URZĘDNIKÓW 6. XI. 1930

(Z posiedzenia rady ministrów 6-go listopada 1930):

— Dnia 6 listopada 1930 roku wezwani zostaliśmy na radę gabinetową do Prezydium Rady Ministrów. Przewodniczył sam Komendant osobiście. Wygląda dobrze i jest pełen energii. Po omówieniu ogólnych wytycznych budżetowych Pan Marszałek ciągnął swe przemówienie w sposób następujący:

... Z tą kwestją urzędniczą mam do czynienia od maja 26-go roku i

Zajścia antyżydowskie w Truskolasach

Tłum, złożony z włościan, rzucił się na stragany

Pisma żydowskie donoszą z Częstochowy:

W ubiegły poniedziałek położone w odległości 18 km od Częstochowy miasteczko Truskolasy było widownią dość burzliwych zajść.

Mniej więcej około godz. 11 rano podburzony tłum, złożony przeważnie z okolicznych włościan, rzucił się na stragany. Kupcy w popłochu zaczęli uciekać z rynku. Rabunkowi straganów zapobiegła energiczna interwencja policji z posterunku Przyszań. —

Chłopi nie dali jednak za wygraną i zaczęli wybijać szyby i demolować ramy okienne w mieszkaniach. Wreszcie o godz. 3 po poł. przybył z Częstochowy znaczny oddział policji z podkomisarzem Stroblem na czele. Podburzony tłum obrzucił policję gradem kamieni. Po dziesięciu minutach policja zlikwidowała zajścia, aresztując około 20 osób.

Podczas zajść kilkunastu handlarzy żydowskich zostało poturbowanych.

Wieści z Przytyku

Zargonowy „Hajnt” podaje następujące wieści z Przytyku i Odrzywołu (pow. opoczyński):

„Zarządzeniem starosty radomskiego zostało zakazane na przeciąg 4 tygodni odbywanie się w Przytyku jarmarków, które tu odbywały się co poniedziałek. Zarządzenie to stoi w związku z awanturą, jaka miała miejsce na jarmarku w ubiegły poniedziałek pomiędzy świeżo przybyłymi nabywcami chrześcijańskimi, a żydowskimi handlarzami.”

„Gmina żydowska w Odrzywole otrzymała od kahału warszawskiego 1000 zł, jako jednorazową zapomogę. Jest to jednak jak kropla w morzu, ponieważ ubóstwo Żydów w miasteczku jest z powodu trwającej hecy bojkotowej olbrzymie.”

Sądźmy, że nie tyle ubóstwo, ile chciwość odrzywołskich Żydów jest olbrzymia.

Prędzej do LOPU, lećcie po gazmaski, cwałem karawan, worki z lodem, piaskiem

podkładać zaraz mi pod nieboszczyka. Ruszać się żwawo, ubrać mi go pięknie.

Dawać tu jego ordery i krzyże, no, prędzej, hyżej!

(Wszyscy uwijają się, przynoszą gazowe maski, worki z piaskiem. Słudzy przynoszą trumnę, Arcykapłan zakłada gazmaskę.)

ARCYKAPŁAN

Teraz do trumny kładźcie nieboszczyka i niech go wieko coprędzej nakryje.

„BLOK“

(zrywa się z fotelu)
Ja nie umarłem, ja żyję, ja żyję!
Łotry, nędznicy. Wy mnie grzebać chcecie?



Łotry, nędznicy! Wy mnie grzebać chcecie!..

Mnie, swego władcę? Wy djabełskie śmiecie?!

(Zgromadzeni rozbiegają się w popłochu.)

TYGRYS MŚCICIEL

Aj, ajwej mijer! „Blok” ożył! „Blok” ożył!

„BLOK“

(straszliwym głosem)

Kto mnie na łożu śmiertelnym położył?!

Kto to uczynił?!

„SANACJA“

Jam to zrobiła. Mam dość twoich siadań

i masz umierać! Koniec twój, rozumiesz?!

(Do Ubezpieczalni)

A ty łamago nie potrafisz leczyć, ba nawet otruć porządnie nie umiesz.

(„Ubezpieczalnia” ucieka)

Arcykapłanie, spełniaj swą powinność, niech przyjdzie nowa „sanacyjna” ERA (Arcykapłan zapala piorun i eiska go na głowę struchlałemu „Błokowi”.)

„BLOK“

Koniec mój, koniec, o, Cezar umiera! („Blok” wali się w gruzy, wszyscy trzymają wyciągnięte ręce.)

„BRAT JAKÓB“

Już się spełniło, co się spełnić miało. Zginął „Blok” dumny, zginął z wielką chwałą

na placu boju legł, jak dąb strzaskany u progu zwycięstw! Szatany! Szatany! Karzcie za słabość nas, nas, waszą własność,

lecz sił dodajcie, aby ona jasność, która się w koło poza nami tworzy zakuć w piekielny krąg waszej obroży.

ARCYKAPŁAN

Przybądźcie do nas, o duchy ciemności strojni w zwodnicze, piekielne odbłyśki.

My je zawiesim dziecku u kołyski, lub za sakrament przy skonaniu damy konającemu.

My świat przywiedziem do piekielnej bramy!

Przybądźcie, wspomóż nasze niedolestwo!

(Robi się ciemno, rozlegają się grzmoty, błyskawice rozświetlają ciemność, wszyscy padają na twarz.)

ARCYKAPŁAN

O, wysłuchali! Zwycięstwo! Zwycięstwo!

GŁOS Z ZA KRAT

Ha, ha, zwycięstwo?! To klęski początek

słyszycie, w kotle jasny huczy wrzątek. Czas — palacz na ogień wciąż węgli dokłada,

Kociół drzeń począł, o biada wam, biada!

Kociół drży, huczy... Szatany, słyszycie?!

Lada dzień pęknie, natenczas zadrżycie!

Jasny się wrzątek po kraju rozplynie, co podle, wraże — to zginie, to zginie! Słyszycie?! Za chwilę uderzy dwunasta.

Zbudzą się wioski, wstaną ze snu miasta.

Powstanie Polak, Słowianin olbrzymi...

Widzicie?! Tam w dali groźny wulkan dymi,

ziemia drży, jęczy, Polak ze snu wstaje.

Żyłastą rękę wyciąga nad krajem, stopy zanurza w sinych wód bezmiarze Tak w kraju będzie, jak pan-Polak każe!

Drżycie szatani, krzewcie jad zatruty,

drżycie i liczcie ostatnie minuty rychło-li Polak wyjdzie z chaty Piasta,

rychło wybijie godzina dwunasta! A wybić musi, bo zegar dziejowy,

to jest narodu hunt krwi purpurowej. Wskazówki-Miecze dojdą do zenitu



...drżycie i liczcie ostatnie minuty...

i runą na dół, jak złomy granitu. Na ten czas będzie los Polski wykuty! Drżycie i liczcie ostatnie minuty...

ARCYKAPŁAN

Duchy ciemności, na szańce, na szańce!

Bo za minutę rozgorzeją luno, kraj w ogniu stanie.

GŁOS Z ZA KRAT

Hej tam, uwaga Polaku-olbrzymie! Czuwaj! Za chwilę wyruszy do ataku. Czuwaj, niech twoja jasna armja wzrasta!

Chcesz potomności przekazać swe imię —

Czuwaj! Za chwilę wybiję dwunasta! Czuwaj olbrzymie u swojej reduty,

Czuwaj w obliczu ostatniej minuty. Czuwaj Polaku!

(Zasłona spada.)

STANISŁAW STATKIEWICZ,
Pabjanice.

Pietrek — symbol podejrzanej współpracy

Kosztowne igraszki w ciężkich czasach kryzysu

(Od własnego korespondenta „Oredownika“)

Białystok, w styczniu 1936 r.

ŻYDZI PROWOKUJĄ

W osadzie Jeleniewo, pow. Suwałskiego, dnia 5 stycznia b. r. młodzież polska, udająca się na zabawę w godzinach popołudniowych, została zaczepiona przez gromadę żydziaków, którzy wybiegli z synagogi i obścizyli grupę Polaków. W zamieszaniu, jakie wytknęło, został zraniony Polak, p. Siejwa. Agresywnie wobec Polaków zachowywał się jakiś Żyd w mundurze wojskowym, którego organy bezpieczeństwa zatrzymały. W jakiś czas po opisanym incydencie nadjechała z Suwałk rezerwa policyjna w hełmach.

SZLAKIEM BEREZY

Ruch narodowy na trudnym terenie woj. Białostockiego zapuścił dość głęboko korzenie. W okresie wyborów do Sejmu, podczas ożywionej akcji, trzech młodzi działacze Stronnictwa Narodowego, pp. Czesław Serwatko, Wincenty Kejna i Stanisław Bzura — podobnie, jak i wielu ich kolegów z innych polski — pomaszerowali szlakiem Berez. Ruch narodowy nie tylko ani na chwilę nie ustął, ale conajmniej w dwójnasób powiększył swój zasięg wpływów.

TAJEMNICZY PIETREK PRAWI O „JEDNOŚCI”...

Wśród ciężkiej pracy narodowej w woj. białostockim nasi działacze mają swoje godziny humoru i śmiechu. Oto do lokalu zarządu przyniesiono drukowaną odezwę „do moich współpracowników — ziomek na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej — stojących od wieków na straży polskości — ziem drogich sercu każdego Polaka: Łomży, Suwałk, Grodna, Wołkowsk, Bielska, Podlaskiego, Augustowa, Grajewa, Sokółki, Ostrołęki etc. etc.”

Czyżby to pisał „król” Zygmunt IV... — nie, odezwę podpisał tajemniczy „Pietrek, b. działacz O. W. P. z Białostockiego”.

Styl — to człowiek, podajmy przeto próby stylisty Pietrka:

„Niech leca białe ptaki — nie, a tramentem, a krwią maluczkich napisane”. Białe ptaki krwią pisane!

Alba dalej podrabia Słowackiego:

„Zylem z Wami, cierpiałem wśród Was, bity i szczuty przez „sanatorów”, takich niskich, jak Eustachiewicz i kompanja...”

Celem odezwy jest podejrzana propaganda „jedności narodowej”, określonej przez Pietrka, jako „walka z parszewją i bolszewją wewnętrzną”...

GŁOS CIEMNOTY

Wraz z opisaną odezwą rozesłano członkom Str. Nar. dwa numery brukowego „Łódzkiego Głosu Narodowego”. Styl i poziom „pisma” nie konkuruje z Pietrkiem, który podpisał się jako „kierownik pisma”! Ale kto zapłacił za 26 stron druku, za klisze, za papier? Kto patronuje zabawnej „jedności narodowej”?

W ciężkich czasach kryzysu igraszki te są za kosztowne!

STEN.

na gorącym uczynku

Konserwatywne „Słowo” wileńskie, redagowane przez p. Cat Maćkiewicza, wydało w tych dniach swój numer propagandowy, w którym m. in. znajdujemy artykuł p. t. „Szkic programu na chwilę obecną”, pióra p. Wł. Studnickiego. Oto wyjątek z tego artykułu:

„Zwierzętną warstwą w Polsce — pisze p. Studnicki — staje się żydostwo. Wyszliśmy z jarzma rosyjskiego i niemieckiego, a wchodzimy w panowanie żydostwa w Polsce. Sprawa walki z preponderacją żydowską jest dziś jednym z ważniejszych zagadnień współczesnej Polski”.

Do takich wniosków dochodzą nareszcie przeciwnicy Obozu Narodowego. Szkoda tylko, że tak późno. W każdym razie lepiej późno, niż nigdy...

W Krakowie Żydzi zorganizowali się w cykl odczytów na temat udziału Żydów w kulturze świata. Na pierwszym takim odczyty, który się odbył w tych dniach, przemawiał rabin dr. Ozajasz Thon. Posłuchajmy, jakie zastugi rabin Thon przypisuje żydostwu:

„My (Żydzi — przyp. red. „Oredownika”) daliśmy kulturze ludzkiej Boga, którego tak bardzo różni się od greckiego Olimpu, w którego siedzibie niema bijatyki i pijatyk, niema małżeńskie zdrady, niema przyziemnych, niskich instyktów. Nasz Bóg stoi wyżej jak świat i wieczniej jak świat. Ta prawda, która naskutek częstego powtarzania, wydaje się czasem już oklepanym frazesem, jest jednak pojęciem wprost rewolucyjnym, bo wprowadziło przewrót w dziedzinie ludzkiej myśli.”

Księga zaś te prawdy zawierająca, jest nasza Biblia. Nasza, bo trzeba to raz powiedzieć, że zrozumieć Biblię i odczuć ją bezpośrednio potrafi tylko Żyd. Inni, nie — Żydzi może ją lepiej od nas zdołają zanalizować pod względem literackim, gramatycznym, stylistycznym, obrazowym, ale dla Żydów to jest poprostu cząstka ich jaźni, którą wyczuwa się i kocha instyktownie, często nawet wtedy, kiedy się jej dokładnie nie rozumie. I ta nasza Biblia stała się fundamentem kultury, na którym opiera się pół milarda ludzi.”

Z ducha biblijnego wyrósł też socjalizm, jako ten nastrój, który nakłada obowiązek współczucia i sprawiedliwości społecznej. Nie musimy być socjalistami w potocznym znaczeniu tego słowa, ale wstydzimy się tej idei równości, prawa i dobroci nie mamy żadnego powodu.

Gdyby Żydów nie było już dzisiaj, świat mówiłby o nich z zachwytem. Dziś jednak oskarża nas i obwinia, nie mogąc nam przebaczyć, że nie umiemy i że kroczyliśmy po świecie, jako sumienie ludzkości.”

Tak mówią o sobie Żydzi, potomkowie i spadkobiercy Faryzeuszów, których Chrystus musiał wypędzić ze świątyni... Żydzi nie zmienili się od tego czasu na korzyść ani na jej. Chcą uchodzić za „sumienie świata”, a są w rzeczywistości jego zaprzysiężonymi demoralizatorami. Pycha była przyczyną wielu kłesk Żydów. Pycha doprowadzi ich do zguby.

się z planową, wrogą akcją społeczeństwa żydowskiego, które utrudnia p. L. Rogalskiemu wykonywanie swego zawodu, a to przez tamowanie dostępu do sklepu, objawiające się w ten sposób, że prawie codziennie już od rana przed sklepem p. Rogalskiego stoi grupa Żydów, którzy nie dopuszczają wchodzących do sklepu. Następnie kobiety-Żydówki wchodzi do sklepu i w obecności klientów polskiej wymieniają towar, nazywając go „tandeta”, a nawet „świństwem” i wskazują przytem żydowskie sklepy, w których rzekomo można nabyć lepsze towary za niższą cenę. Nadto Żydzi odgrają się zdemolowaniem sklepu p. Rogalskiego oraz pobiciem go. Nie od rzeczy będzie przytem zauważyć, że gdy p. Rogalski zjawiał się u niejakiego Izraela Freilicha, dowiedziawszy się, że w jego domu przy ul. Kościuszki jest wolne mieszkanie, ten zupełnie nieparlamentarnie wyprosił go z domu, mówiąc, że w jego domu mieszkanie do wynajęcia jest tylko dla Żydów. Tego rodzaju wroga akcja społeczeństwa żydowskiego wobec społeczeństwa polskiego wywołać łatwo może niepożądany odruch, którego należałoby uniknąć. Podpisani przeto zwracają się do JWPana Starosty z uprzejmą prośbą o wydanie odpowiednich zarządzeń, które pozwolą Polakom na polskiej ziemi swobodnie swój zawód wykonywać.”

W świetle tego faktu i innych żydowskie gromy na rzekomo niewłaściwe zachowanie się Polaków wobec Żydów są przejawem wykrętnych metod żydowskiej walki. Niechaj Żydzi się nie dziwią, że, używając takich środków, spotykają się ze zdrowym odruchem polskiego, chrześcijańskiego społeczeństwa, pragnącego zorganizować życie państwa na narodowych podstawach, bez udziału i ingerencji obcych elementów.

Z komisji budżetowej Sejmu Budżet przemysłu i handlu

Warszawa. (Tel. wł.). We środę komisja budżetowa Sejmu rozpatrywała budżet ministerstwa przemysłu i handlu. Minister Górecki stwierdził na wstępie, że mimo oświadczenia jego poprzednika ministra Rajchmana, że budżetu nie można zmniejszyć, udało mu się to uskutečnić i to o 14 milj. zł. Był to przytyk pod adresem ministra Rajchmana.

W przemówieniu swoim minister zanalizował stan przemysłu i handlu w Polsce. Po ministrze przemawiał referent Sowiński, który stwierdził m. in., że zamrożone kapitały polskie w Rumunię wynoszą 8 milj. zł, w Niemczech 12 milj. zł, a w innych krajach 5 milj. zł. Ponadto w Niemczech zamrożonych jest prywatnych kapitałów w wysokości 200 do 300 milj. zł.

Po referencie rozpoczęła się dyskusja. (w)

Rewizja w domu polskim „Polonia“

Morawska Ostrawa (PAT). Wczoraj żandarmeria czeska zarządziła ponowną rewizję i przesłuchanie w domu polskim „Polonia” w czeskim Cieszynie.

Spór polsko-czeskosłowacki Zagrożeni rolnicy

Warszawa. (Tel. wł.). Przez Wiedeń nadchodzi wiadomość, że rząd czeskosłowacki w ciągu bieżącego tygodnia odpowie rządowi polskiemu na notę, zawierającą odpowiedź na notę polską z 1 listopada ub. r. W nocie tej wyraża rząd czeskosłowacki jeszcze raz gotowość przedłożenia sporu polsko-czeskiego Lidze Narodów, albo też poddania go postępowaniu arbitrażowemu. Jak wiadomo, rząd polski uważa, że poddawanie sprawy pod arbitraż jest niewłaściwe. (w)

Prace rządu

Warszawa. (Tel. wł.). Jutro odbędzie się posiedzenie komitetu ekonomicznego ministrów, na którym m. in. Górecki przedstawi skład specjalnej komisji do badania działalności przedsiębiorstw państwowych. Po przeprowadzeniu swego zadania komisja zaprojektuje listę przedsiębiorstw, których prowadzenie przez państwo nie jest gospodarczo uzasadnione. Przedsiębiorstwa te zostaną potem wystawione na sprzedaż. (w)

Srebrna moneta wystarczy, „Vinonia“

aby się rozkoszować doskonałym winem f.

Łódź, Andrzeja 7. Żądajcie wszędzie

nr 5745

Zakończenie rajdu do Monte Carlo

Monte Carlo. (Tel. wł.). W środę od godz. 7 zaczęli przybywać uczestnicy rajdu do Monte Carlo. Jako pierwszy przybył w kilka minut po godz. 7 Anglik C. T. Mann na wozie Lagonda, który wyruszył z John O'Groat (Szkocja). Po nim przybyli dalsi zawodnicy, przybywający z tej miejscowości, a dopiero później zaczęły zjeżdżać się wozy, które wyruszyły z Walencji, Umea (Finlandja), Stavanger (Norwegia), Palermo, Tallina itd.

Do godz. 12 na metę przybyło ogółem 65 wozów, które licznie zebrana publiczność witata z wielkim aplauzem. Do zamknięcia kontroli przybyło jeszcze dalszych siedem wozów, czyli ogółem konkurencję ukończyło w terminie 72 uczestników. Jeszcze we wtorek uczestniczyli 82 wozy, jednak ostatni etap z Avignon do Monte Carlo o długości 248 km był szczególnie ciężki z powodu niepogody i wichru.

Kilka maszyn odpadło na tym odcinku, przyczem przybywający z Aten Francuz Paul uległ wypadkowi i został ciężko raniony.

Tragiczny wypadek w kopalni

Chorzów. (Tel. wł.). Wczoraj wieczorem w podziemiach kopalni „Max” w Michałowicach wydarzył się nieszczęśliwy wypadek, na skutek którego 4 górników zostało ciężko rannych. Przy filarze ratrudnionych było 6 górników, przy sztelaniu węgla. Po ostrzale wrócili oni na swe miejsca pracy, sądząc, że wszystkie ładunki wybuchły.

W pewnej chwili, nastąpił spóźniony wybuch, na skutek którego 4 górników: Wiktor Suber, Jan Gołędziowski, Stefan Mikołajczyk i Jan Kujaszek zostali ciężko ranni. Odwieziono ich w ciężkim stanie do szpitala Spółki Brackiej.

Dwaj pozostali odnieśli lekkie obrażenia. (w)

Kasacja

w procesie ks. Kochańskiego

Warszawa. (Tel. wł.). Prokuratora sądu apelacyjnego w Warszawie założyła kasację od wyroku, uniewinniającego ks. prefekta Kochańskiego. Jak wiadomo, sąd I instancji skazał ks. Kochańskiego na 6 miesięcy więzienia z powodu zarzutu nawoływania do niepostuszeństwa przeciwko zarządzeniu władz w okresie załoby po śmierci marszałka Piłsudskiego. Sąd apelacyjny ks. Kochańskiego uniewinnił. (w)

Wyrok na b. min. Renouita.

Paryż. (PAT). Sąd apelacyjny wydał wyrok w sprawie deputowanego i b. ministra Rene Renouit, który został przez radę adwokacką skreślony z paryskiej listy adwokatów naskutek interwencji, z którą wystąpił na rzecz Stawiskiego. Sąd apelacyjny złagodził decyzję rady adwokackiej, zawieszając jedynie Renouita na okres półroczny z uwagi, że sąd przysięgłych uniewinnił Renouita z zarzutu wykorzystywania wpływów w sensie korupcyjnym.

Echa mowy Hitlera w Japonii

Tokio. (PAT). W związku z niedawnym przemówieniem kanclerza Hitlera rzecznik ministerstwa spraw zagranicznych oświadczył: „Dziwimy



ILUSTROWAŁ FL. KLEMIŃSKI

ŚWIAT PŁONIE

KOSZMARNE CIENIE WOJNY

NAPISAŁ: JÓZEF BIEŃCZAK

rozkaz zrobienia rewizji — mówił głucho Tymoczko, nie patrząc na Milewską.

Zaczęła się rewizja, prowadzona z całą pedanterją, na jaką się mogli zdobyć tylko wytrawni szpicle. Żołnierze stali u drzwi z karabinami, jak do ataku, a tymczasem wywiadowcy rozpoczęli urzędowanie. Z koszów, z kufrów i szaf powyrzucano na środek pokoju suknie, bieliznę, kilka kapeluszy, moc fotografii, setki najrozmaitszych drobiazgów i klejnocików kobiecych, dwie lub trzy książki rosyjskie i ogromną ilość listów. Milewska patrzyła na gospodarke obcych obojętnie, prawie bezmyślnie, lecz, gdy oficerowi wręczono paczkę listów, starannie złożonych i związanych na krzyż żałobną wstążką — twarz jej poszarzała i skurczyła się, jak od bólu.

— Panie, zostaw mi te listy — prosiła dziwnie pokornie, gdy je Tymoczko chował do torby.

— Nie mogę, pani — rzekł.

— To listy od mojego narzeczonego, jedyna żałobna po nim pamiątka. Przysięgam, że w nich nic niema.

Tymoczko śmiał się nienaturalnie.

— Czy pani pojmuje, co znaczy nie można? Rozkaz, oficerski obowiązek, wreszcie po wyjaśnieniu sprawy zwróci się pani wszystko...

Ludzie szukali w dalszym ciągu, zabierali każdą książkę, każdy najmniejszy skrawek papieru, wrzucając do kufrów w nieładzie rzeczy bez znaczenia. Szperali w szafach, komodzie, stole, biurku, szafce nocnej, nawet w piecu. Nie zapomniano o niczem. Popróbowano podłogi, czy gdzie niema śladów świeżego wyważenia, przewracano suknie, zaglądano nawet do pantofelków, nie pominięto niczego, co mogło służyć jako schowek. Gdy wywiadowcy skończyli, wskazali znacząco na samą Milewską, która siedziała skulona i bez ruchu.

Tymoczko popatrzył na nich z wściekłością.

— Bydło! — warknął po niemiecku.

Znalezione książki, pisma, mapy, jeszcze kilka luźnych listów i kartek dołączył roztrzęsionymi rękoma do paczki związanych listów i zwrócił się do milczącej dziewczyny.

— Pani droga, powiedz na miłość, gdzie Boże, Makarow, czy Milewska? — a nie otrzymawszy odpowiedzi, rzekł szorstko:

— Zechce się pani ubrać!...

Milewska podniosła powoli umęczoną twarz i jakby ciężką od nadmiaru bujnych włosów głowę. Zauważyła, że przyglądając się jej, doznała tak szarpającego bólu, że go odczuwała niemal fizycznie. Tymoczko to także spostrzegł i patrzył na nią z niemiłą rozpaczą, ale żaden z nas nie widział ratunku. Sprawy zaszły za daleko. Oparty o krawędź łóżka, zaciskał zęby; wyraziła twarz drgała nerwowo. Przechodził widoczne męczarnie. Był głęboko przeświadczony, że aresztowano poszukiwaną pannę Makarow, a jednak miałem pewność, że ta dziewczyna, to ofiara nieznanego, tragicznego powikłań. Wyrażono jej krzywdę kiedyś, a dziś wyrządzają nową. Rozwiązanie zagadki leżało zapewne w owych tajemniczych listach, o które dumna panna tak pokornie prosiła, ale co wspólnego mogły mieć żałobne listy z akcją szpiegowską, czy napadem rosyjskich aeroplanów — było dla mnie niewytłumaczoną tajemnicą.

Tymczasem Milewska, ubrana w żakiet, obejmujący zgrabnie jej smukłą postać i w szeroki, aksamitny kapelusz, zwróciła się do Tymoczki:

— Jestem już gotowa, panie oficerze — powiedziała.

Wywiadowcy opieczętownali drzwi, przy których pozostał żołnierz z najeżonym bagnetem, poczem zesłaliśmy na dół, gdzie pod bramą czekały dwie wojskowe bryki. Zaaresztowano również rezydenta, nakładając mimo protestów na ręce kajdanki. Tymoczko chciał pomóc wsiąść pannie na wózek, ale pomocy nie przyjął. Obok usadowił się rezydent. Dwaj żołnierze na przednim siedzeniu byli zwrócony twarzą do uwięzionej; nad resztą,

która miała pilnować przez całą noc domu — objął komendę kapral Wasylko. Ja z Tymoczką jechałem drugą bryczką.

Jakiś zegar w mieście wydzwaniał dwunastą. Noc była ciemna, głucho, niebo zasnuwane opońgą ciężkich, otwianych chmur, sunących leniwie ku zachodowi. Tylko przez ich szpary i szwy pokazywały się czasem małe, drżące, złote gwiazdki i znikwały w gestwinie, by zamigotać na innym miejscu i zgasnąć. Zerwał się wiatr północny, silny i chłodny, pędził przed sobą tumany kurzawy i opadłego liścia i gwałtownie na innym miejscu witaly z groźnym pomrukiem drzewa.

Jechaliśmy w milczeniu. Z Tymoczką działo się coś niezwykłego. Rzucił się gwałtownie na siedzeniu, palił bezustannie papierosy i ciągle chwytal się oburącz za głowę.

W pewnej chwili zajączkał:

od tyłu tygodni, zawsze nadaremnie. Tymoczko na pytania kolegów odpowiadał lakonicznie, szorstko, z widocznym wysiłkiem. Oboje aresztowanych odebrał sam Mazuryń, obecnie także komendant aresztu wojskowego, świdrując dziewczynę oczyma bazylijska. Meil dołączyła szczęką, co wyrażało zadowolenie i co zawsze czynił, ilekroć miał przystąpić do ukarania szpangami, lub słupkiem.

Z Tymoczką rozstałem się bez pożegnania. Rozumiałem dobrze, że rozkazu nie mógł nie wypełnić. Uczyniłby to kto inny może brutalnie i bezwzględnie. Twarda pięść wojny była zbyt dobrze znana, a przecież miałem do niego żal. Wiedziałem, że to bezwolne uczucie krzywdzi Bogu ducha winnego człowieka, ale nie mogłem mu wybaczyć, iż naumyślnie mnie wciągnął w tę nieszczęsną sprawę.

Wróciwszy do siebie, starałem się



„— Pan tu niepotrzebny, proszę do siebie.”

— Co ja nieszczęśliwy zrobiłem! Tę dziewczynę wiozę wprost na cmentarz...

— Co można zrobić w tych okolicznościach? — perswadowałem pozornie spokojnie, chociaż mną targal także głuchy żal. — Wypełniłeś rozkaz, sam mi to wczoraj tłumaczyłeś... Poczułem jego ręce na swoich.

— Błagam cię w imię przyjaźni — prosił, ściskając mi kurczowo ręce — jak sądzisz: Makarow, czy Milewska?

— Stanowczo Makarow!

— Jezus, Marja!...

— Tej kobiecie wyrządził ktoś wielką jakąś krzywdę. Może ludzie, może wojna, kto to wie! Zdaje się, że popeliła zarzucane jej zbrodnie z zemsty, z rozpacz, z żalu... To wszystko mogło być złym doradcą.

— W takim razie jest zgubiona...

— I ja tak myślę.

Wśród czarnych myśli i rozterki wewnętrznej przejechaliśmy przez szereg nieoświetlonych ulic miasta, dopiero, gdy bryki zadudniały przed okazałym, całkowicie oświetlonym budynkiem — Tymoczko ocknął się i zeskoczył pierwszy.

Mimo późnej pory czekali na nas i na naszą zdobycz. Otoczyła nas zgraja dyżurnych oficerów i żołnierzy. Zjawili się także szef służby wywiadowczej, major Knoll, odbierając służbowy raport.

Tymoczko meldował Knollowi o aresztowaniu według otrzymanych rozkazów, lecz streszczał się mimo wzrastającego zaciekawienia. Oczy wszystkich spoczywały na nowo przybyłej, która swą urodą, nienaturalnym spokojem i wielką godnością sprawiła na obecnych niemałe wrażenie. Była to wszak sławna Makarowna!... Mniej więcej wszyscy już o niej wiedzieli, gdyż uganiano za nią

zasnąć, ale nie mogłem. Prześladowała mnie z uporem zmęczona, smutna twarz dziewczyny i te tragiczne oczy, których wyrazu znieść nie mogłem w chwili aresztowania. Zamknąłem szczerne powieki i obróciłem się do ściany, wmuwając w siebie, że po okopowym barlogu jest mi doskonale. Rozumowałem, że awantura z Milewską, czy Makarowną, widzianą pierwszy raz w życiu, nie może mnie aż tak dalece obchodzić. Właściwie byłem tylko biernym świadkiem jeszcze jednego nieszczęścia, gdy już na tyle okropności patrzyłem.

W momencie zasypiania tamta stanęła naraz przedemną, jak żywa, i usłyszałem najwyraźniej jej melodyjny głos:

— I cóżem wam uczyniła?...

Zerwałem się przerażony i zapaliłem światło. Co się dziś z mną dzieje?!... I kto już kiedyś tak samo się uskarżał?... Milewska podczas aresztowania nie poskarżyła się ani słowem, tylko raz jeden prosiła o zwrot listów.

Kilka wypalonych papierosów uspokoiło mnie przynajmniej pozornie, ale sen mimo to nie przychodził. Zacząłem rachować: jeden — dwa — trzy, pamiętając tylko o cyfrach, lecz, kiedy doszedłem do dwudziestu — myślałem już o niej, choć liczyłem bezmyślnie dalej. — Jakie pobudki kierowały dziewczyną, że dała się wplątać w tak śliskie sprawy? Dla pieniędzy tego nie robiła, na to mógłbym przysiąc. Snułem coraz inne przypuszczenia, a nad wszystkim górowało głębokie przeświadczenie, że w tem tkwi jakiś ponury dramat... Może nieszczęśliwa miłość, może strata ukochanego nad życie człowieka, może wallenrodizm, choć przysłużenia się ojczyźnie?...
(Ciąg dalszy nastąpi)

35) Rezydent siedł przodem ciężko i powoli, za nim siedział ja z Tymoczką, a z tyłu postępowało dwóch żołnierzy z najeżonymi karabinami, tudzież dwóch wywiadowców. Weszliśmy na pierwsze piętro.

— Tu — wskazał — ale zastanówcie się, panowie! Ta pani do jutra nie ucieknie, jeśli coś do niej macie. Ręczę zato własną głową — perswadował.

— No, no, niepewna i ta pańska głowa, zresztą to moja rzecz — burknął Tymoczko, który, jak mi się wydało, był nieco zachwiany w wielkiej pewności siebie i wyraźnie poweselał.

Zapukaliśmy do drzwi.

— Kto tam? — dał się słyszeć melodyjny, kobiecy głos.

— Otworzyć! Tu wojsko w służbie!

— odpowiedział twardo Tymoczko.

— Zaraz — rzekł głos spokojnie.

Czekaliśmy kilka długich minut, w ciągu których słyszeliśmy szelest sukien kobiecych, poczem drzwi się otworzyły i Milewska stanęła w progu.

— Proszę panów!...

Tymoczko patrzył przez chwilę i ukłonił się niezgrabnie, widocznie zmieszany uroczą postacią, jaką miał przed sobą. Poznałem ją i ja. Ta sama twarz, co na zdjęciu, ale jakże nieudolną była fotografia! Przed nami stała przysza w kształtach, ponętna panna, z twarzą prześliczną, choć jakby zmęczoną. Patrzyły wcale niegroźne, przeciwnie, dobre oczy i zaglądały śmiało, aż w głębinę duszy nocnych przybłędów, jakby pytając: kto wy, profani, co śmieliście wtargnąć nocą do mego przybytku, by mącić spokój?... — Cała postać, wysmukła i harmonijna, miała tyle kobiecego wdzięku, że onieśmielała. Rysy twarzy o liniach czystych, prawie klasycznych, posiadały tyle szlachetności, że trudno przychodziło uwierzyć, by ta kobieta była zdolna do rzeczy, o jakie ją posądzano. Stała przed nami dumna, chłodna i wyniosła, z utajonym strachem w oczach, w których błyszczała prawie nieuchwytna pogarda...

Tymoczko otrząsnął się z widocznego uroku, jaki na nim wywarła i powiedział bardzo grzecznie po polsku:

— Pani daruje, ale służba, rozkaz, wreszcie może prosta pomyłka, czego sobie szczerze życzę.

Milewska uśmiechnęła się jakoś smutno.

— Może pomyłka... czem mogę służyć?

— Mam rozkaz aresztować panią.

Przybladła nieco, ale odrzekła spokojnie, choć z niezrozumiałym rozrządzeniem:

— Dobrze, domyślam się...

Tymoczko popatrzył na nią zaniepokojony, a potem zwrócił się z dziwną złością do rezydenta:

— Pan tu niepotrzebny, proszę do siebie i ubrać! — dodał groźnie.

Weszliśmy do mieszkania. Było małe, zaciszne i bardzo skromne, ale robiło miłe wrażenie. Gospodyni usiadła na niskim taboreciku i patrzyła pytająco w twarz oficera.

— Mam rozkaz aresztowania pani — powtórzył po rosyjsku.

Milewska ożywiła się.

— Pan umie po rosyjsku?

— Owszem, nieźle. Czy to pani fotografia? — pokazał jej podobiznę.

— Tak, moja, jak pan widzi — rzekła, jakby z żalem.

— Osoba, którą ta fotografia wyobraża, nie nazywa się Milewska, ale Makarow. Czy pani się z tem zgadza?

— Naco panu moja zgoda, skoro pan tak dobrze poinformowany — odpowiedziała wymijająco.

— Pani wybaczy, ale mam także

„Zginął na froncie bez śladu...”

Jak 17 lat po zakończeniu wojny światowej poszukuje się zwłok żołnierzy poległych na polach bitew we Francji

Pod Arras, na dawnych polach bitew z czasów wielkiej wojny światowej, znaleziono znów zwłoki 176 żołnierzy francuskich i niemieckich. Mij. 17 lat od zakończenia wojny światowej, a

ciągle jeszcze trwają poszukiwania za zwłokami poległych żołnierzy,

których bez żadnego zewnętrznego znaku pochowano tam, gdzie polegli. Nieraz grobem dla nich stała się wprost wyrwa pogranicze, zasypana wybuchem innego pocisku.

Od czasu zakończenia wojny zwłok tych znaleziono wiele tysięcy!

Jak poszukuje się tych zwłok?

Podał o tem bardzo ciekawe dane na łamach „Journal de Lens” p. Albert Chamoy.

„Zginął na froncie w Artois, na odcinku Souchez-Neuville-Saint Vaast... maja 1915...”

Oto napis urzędowy, formuła straszliwie lakoniczna, w jakiej powiadomiono rodziny żołnierzy, którzy padli na polu chwały.

Tysiące takich zawiadomień otrzymały rodziny poległych na pobojuwiskach północnej Francji.

Nikt nie wie, co się z nimi stało. Czy są martwi, czy żywi, czy znajdują się w niewoli nieprzyjacielskiej?

Zginęli...

Ci jednak, którzy, „stamtąd” powrócili, wyjaśnili tę tajemnicę. Zginął... Ciało porządkiem na trzepy przez kartaczownicę, biedna istota ludzka, której znaleziono jedynie bezkształtne resztki, poszczególnie członki, trup oszepony, którego nie można rozpoznać.

Zginęli... — Rów strzelecki, podmianany, który wyleciał w powietrze, ludzie pochyceni zniemacka w swych schronach, zagrzebani pod olbrzymią masą ziemi, która ich miażdży. Ilu ich tam jest? Jak brzmią ich nazwiska?

Zginął... — Człowiek martwy na „niczym terenie” (między liniami nieprzyjacielskimi — dop. red.), który zniknął, uległ zniszczeniu lub przywaleniu ziemią, wskutek wybuchu pocisku wielkiego kalibru.

Zginęli... — Szczątki, które zagrzebano pospiesznie we wspólnych dołach, nie starając się nawet ich rozpoznać, gdyż nie było na to czasu, bo inne prace więcej pilne domagały się rąk...

A towarzysze, którzy pocieli w patrolu nocnym w kierunku drutów kolczastych nieprzyjaciela ci, których nigdy już nie usłyszymy?

Zginął... Jest „on” prawdopodobnie jednym z tych nieznanych zmarłych, ale ponieważ ciała nigdy nie odszukano...

Wie się o tem, jest się tego pewnym, że on już powrócić nie może.

Zginął... — Okrutna niepewność. Byłoby lepiej wiedzieć, dowiedzieć się prawdy, jakkolwiek straszną byłaby ta prawda.

Ala nie wie się nic...

„On” zginął pewnego wieczora, gdzieś tam, na froncie w Artois, od strony Souchez-Neuville-Saint Vaast...

Jak odbywają się poszukiwania zwłok poległych, jak się je rozpoznaje i jak oddaje im się ostatnią posługę?

Zwłoki te znajdują się wszędzie, we wszystkich punktach dawnego frontu,

najwięcej jednak znajduje się ich w bezpośredniej bliskości dawnych bojowych linii francuskich i niemieckich.

Jak się je odkrywa?

— Jest to praca oddziału specjalistów — objaśnia p. Aulery, szef t. zw. Service de l'Etat-Civil militaire du departament du Pas de Calais. Mam pod swoimi rozkazami sześciu ludzi, których wyłącznym zadaniem jest badanie i przeszukiwanie pól, łąk, ogrodów, gdzie mogą jeszcze przyszczać się znajdować zwłoki poległych.

Drugi oddział dokonywa ekshumacji, odgrzebywania zwłok, zarówno żołnierzy francuskich, jak i niemieckich. Gdy znajdziemy zwłoki żołnierzy angielskich, zawiadamiamy o tem t. zw. „Imperial War Graves Corps”, który nakazuje dokonanie ekshumacji.

Nasi „badacze” wykrywają średnio 7 do 8 zwłok codziennie.

W poszukiwaniach tych bierze również udział Polak, p. Andrzej Szekeł, znany jednak wśród Francuzów pod nazwiskiem Stanisława W..., który od 10 lat pracuje w tym zawodzie i stał się prawdziwym „asem” oddziału.

Pan Aulery przedstawił nam go właśnie przy pracy.

Uzbrojony w 2-metrowy pręt stalowy, zakończony jakby pewnego rodzaju haczykiem dziecięcym, zastrzonym na końcu, „Stanisław” z iście atletyczną siłą zagłębia stale w czasie 8-miu godzin swej pracy codziennie te dwa metry stali w ziemię a potem je znów wydobywa.

— A w jaki sposób rozpoznaje się obecność trupa z pomocą tego tylko narzędzia? — zapytujemy, a „Stanisław” i p. Aulery wyjaśniają:

„Badacze” mają już wielką wprawę w tym względzie,

te jego oko odróżnia z całą dokładnością. Kolor czarny węgla, to skóra. Żółty, połyskliwy — miedz z łuski pocisku lub rakiety świetlnej.

„Kamień biały”, tak rozpowszechniony na tym terenie, pozostawia oczywiście białe ślady.



Jeden z bardzo wielu cmentarzy żołnierskich, smutnych pozostałości wojny.

mogą oni też zupełnie ściśle określić, jakiego rodzaju jest ciało, które napotyka ostrze ich sondy. Kamień np. nie wykazuje tego oporu, co drzewo. Kawalek skóry „staje się kauczukiem”.

Zresztą gdy robotnik-specjalista dojdzie z ziemi sondą, bada starannie ślady, pozostawione na jej ostrym końcu. Ślady

A kości?

— Ślady podobne do... świecy! — mówi nam „Stanisław”. — Właśnie „ukłul” swym przyrządem jakąś przeszkodę, natrafioną w głębi ziemi. Na końcu jego sondy została „świeca”. Zanurzył znów swe narzędzie o kilka centymetrów dalej. Ślady są identyczne.

Ile tronów posiada król W. Brytanji?

Król Edward VIII wstąpił na tron imperjum brytyjskiego, liczącego przeszło 400 milj. mieszkańców. Istotnie król angielski posiada nie jeden tron, lecz ogółem siedm. Najslawniejszym, najstarszym i najbardziej znanym z pomiędzy nich jest krzesło dębowe w opactwie Westminster, na którym zasiada podczas koronacji każdy monarcha angielski od Edwarda I począwszy. Prosty ten tron przewiózł Edward I ze Szkocji do Londynu na pamiątkę podbicia tego kraju.

Wspaniały natomiast tron stoi w izbie Lordów pod baldachimem. Na tronie tym, wysadzonym lśniącymi kamieniami kryształowymi, zasiada król przy każdorazowym otwarciu parlamentu. W izbie

lordów, i to w garderobie królewskiej, stoi trzeci tron, na którym monarcha siedzi podczas ubierania go w stroj historyczny, w którym otwiera parlament.

Najwspanialszy i najkosztowniejszy tron angielski znajduje się w pałacu St. James. Na nim zasiada król przy zatwierdzeniu ważnych aktów państwowych. Tron ten i baldachim nad nim wysadzone są kosztownymi kamieniami, których wartość w cyfrach nie da się oznaczyć. Piąty tron królów angielskich znajduje się w pałacu Buckingham. Szósty i siódmy tron mieszczą się w pałacu Windsor, jeden z nich jest darem maharadży indyjskiego i składa się z bogato rzeźbionej kości słoniowej. (W. i P.)



Na ulicach Paryża rzucają się w oczy ogromnych rozmiarów plakaty i transparenty przeciwko stosowaniu sankcyj. Napisy na plakatach brzmią: „Dosyć nędzy, dosyć bezrobocia, dosyć biedy — precz ze sankcjami!”

— Tu z pewnością znajduje się jakieś ciało?

— Tak, i to na głębokości zaledwie jednego metra — objaśnia p. Aulery. „Stanisław” może panu zresztą powiedzieć, czy to jest Niemiec, czy Francuz.

Ślady szarawe — pozostawiają na sondzie uniformy niemieckie...

Ekshumacja... — zapowiada p. Aulery.

Wspólny rów, gdzie tuż, obok siebie leży pięć zwłok niemieckich, łatwych do rozpoznania po guzikach i butach. Trzeba będzie teraz starannie zebrać kości i wszystkie przedmioty, mogące przyczynić się do rozpoznania.

Z jakąż starannością dokonywa robotnik tej ponurej pracy...

Zaopatrzone jest w małe narzędzie coś w rodzaju łopatk — „skrobaczki”, którą delikatnie oskrobuje kości, uwalniając je od ziemi.

Bada przytem każdą grudkę i bryłę ziemi, która rozbija w razie potrzeby, aby stwierdzić, czy nie ukrywa ona czasem jakiegoś znaku z nazwiskiem, czy kosztowności. Oto już przy pierwszych zwłokach znalazł — portmonetkę, a raczej resztki z niej, pogrzebane od 20 lat. W portmonetce tej odkrył kilka sous francuskich i mały medaljonik, pokryty śnieżką.

Naogół wzięwszy, nie jest to nic ważnego, „spadek” ten jednakże odkłada się pieczołowicie na bok.

Ala oto bardziej interesujące odkrycie. Fajka z inicjałami i zegarek, którego koperta pozostała zupełnie nienaruszona. Ponieważ zwłoki nie posiadają metalowego znaczka identyczności, przedmioty te pozwolą, być może, rozpoznać zwłoki...

W taki to sposób wyspecjalizowani robotnicy ziemni ze służby wspomnianego urzędu „Servis de l'Etat civil militaire du Pas de Calais” wykonują swą grozą przejmującą robotę na „pastwiskach” Neuville-Saint Vaast.

W obecności p. Chamoy wydobyto dziewięć zwłok, poległych żołnierzy niemieckich, których szczątki, dobyte z ciężką religijną — owinięto w białe płótno i ułożono rzędem obok siebie, w oczekiwaniu na przybycie samochoodu z trumnami.

Jeśli chodzi o przedmioty, jakie znajdują się obok zwłok, a które przyczyniają się również do rozpoznawania tych zwłok, to są one najróżnorodniejsze.

A więc poza blaszanymi znaczkami identyczności: zegarki, kosztowności, monety metalowe, często dobrze nawet zachowane.

Na niektórych przedmiotach znaleźć można inicjały poległych, numery oddziałów wojskowych, daty i t. p.

Te szczegóły są skrupulatnie badane w Min. Wojny, które przeprowadza badania i poszukiwania w merostwach w kraju, względnie, jeśli chodzi o żołnierzy obcych komunikuje je odpowiednim władzom zainteresowanych państw granicznych.

W biurze lokalnym Urzędu Poszukiwań znajduje się zresztą

całe archiwum, zawierające wszystkie owe znalezione w ziemi przedmioty i dokumenty,

odpowiednio posegregowane i ponumerowane.

Jeśli chodzi o dowody i przedmioty, znalezione obok szczątków żołnierzy niemieckich, to odsyłane one są w przesyłkach pocelonych do Ministerjum Wojny w Berlinie.

W wypadkach, i to bardzo częstych, gdy przy ciałach wydobytych z ziemi żołnierzy niema żadnych przedmiotów czy znaków rozpoznawczych zwłoki te złożone w trumnę grzebane są jako szczątki „nieznanego żołnierza” pod zwykłym krzyżem drewnianym.

Częstokroć znakiem rozpoznawczym bywa zegarek lub obrączka ślubna z datą ślubu i inicjałami zmarłego.

Niejedna też matka czy żona rozpoznała swego „zaginionego” syna lub męża po takiej właśnie obrączce.

— W naszych witrzynach biurowych, zawierających „spuściznę” po poległych posiadamy całą kolekcję różnych takich przedmiotów, znalezionych przez zgórą 300 szczątkach „nieznanego żołnierza”, informuje uprzejmie p. Aulery.

Być może, że po tych przedmiotach niejednego z poległych rozpoznałaby zainteresowana a nieszczęśliwa rodzina, która dotąd uważała swego syna czy żywiciela za „zaginionego bez śladu na dawnych polach walk w Artois”.

Straszne przecież jest to określenie: „zginął na froncie Artois bez śladu...”

Ileż rodzin bowiem czeka jeszcze wciąż naprzóżno na powrót tych „zaginionych” na froncie!...